

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Marty Komborskiej

Dzieje Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej (starowiejskich) w latach 1945-1963, ss. 492.

Promotor dr hab. Mirosław Filipowicz

Zalety i wady pisania o środowisku zawodowym, którego jest się członkiem (wojskowy o armii), są oczywiste. Te pierwsze wynikają z wiedzy; autor rozprawy zna „już wcześniej” niuanse, procedury, kulturę korporacyjną, dzięki czemu nie musi się wgryzać w temat jak początkujący badacz. Łatwiej jest mu też dotrzeć do materiałów skrywanych w kancelariach tajnych czy w zespołach zastrzeżonych. Nie mniej oczywiste są wady; relacje podległości mogą skłaniać do omijania trudnych zagadnień, unikania kwestii wrażliwych, braku krytycyzmu wobec „swojej” instytucji czy organizacji. Siostra zakonna Marta Komborska podjęła trud opisanie „Dziejów Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej (starowiejskich) w latach 1945-1963”. Zobaczmy, jak wykorzystała swoją szansę, bądź czy nie zgrzeszyła brakiem krytycyzmu.

Lektura znajdującego się na pierwszych stronach spisu treści zapowiada dobry dalszy ciąg. Wszystko – przepraszam za określenie – jest w nim „po bożemu”. Autorka słusznie zaczyna od organizacji wspólnoty, uregulowań prawnych, „kultury korporacyjnej”. Później omawia rozwój terytorialny i lokalizacje domów zakonnych, ich liczebność, kondycję materialną. Trzeci rozdział ma bardziej socjologiczną zawartość, choć tytuł tego nie zapowiada – czytamy o pochodzeniu społecznym i zawodowym sióstr, ich wykształceniu. Oddzielna część omawia życie religijne. Najbardziej rozbudowany jest piąty rozdział podzielony na cztery zasadnicze części: działalność opiekuńcza, działalność oświatowa, służba medyczna, pomoc charytatywna w tym praca w parafiach. Ostatni duży blok autorka

poświęciła represjom administracyjnym i policyjnym wobec zgromadzenia. Za drobniak należy uznać nadużywanie w spisie treści (siedem razy) słowa „zgromadzenie”.

Cezury recenzowanej pracy nie budzą wątpliwości, całość otwiera rok 1945, a zakończenie związane jest z *Ustawą z dnia 15 VII 1961 r. o rozwoju systemu oświaty i wychowania*, która ograniczyła do minimum opiekuńczo-wychowawczą działalność Kościoła. Ostatnie przedszkola prowadzone przez służebniczki zostały zamknięte w 1963 roku.

Tytuł i spis treści dają ogólny wgląd w temat i zawartość pracy mgr Komborskiej. Strony omawiające cele badawcze nie przynoszą zaskoczeń. Autorka pyta o życie religijne, działalność opiekuńczo-wychowawczą. Jest zwolenniczką tradycyjnej, pozytywistycznej historiografii, nie sięga po narzędzia badawcze z zakresu socjologii, historii kulturowej, antropologii religii, stroni od najnowszych teorii. Uprawia pole historii opisowej i czyniłbym z tego zarzut, gdyby podobnych prac na temat zakonów w powojennej Polsce było wiele, gdybyśmy znudzeni kolejną pozycją poszukiwali czegoś nowego, świeżego. Być może pionierskie prace muszą tak być napisane?

Niemniej szkoda, że na wstępie parę pytań nie zostało zadanych, wątków rozwiniętych. Na przykład doktorantka dużo pisze o reakcjach wspólnoty na politykę władz, a mnie interesowałoby to, jak służebniczki odbierały reformę rolną, jak oceniały zmiany cywilizacyjne m.in. masowe szczepienia, jaki model wychowania dzieci był dla nich wzorcem. Z pracy dowiadujemy się o konieczności realizowania przez zakonnice w pracy z dziećmi elementów „socjalistycznego wychowania”. A mnie interesowałoby to, jaki rodzaj kultury narodowej upowszechniały w organizowanych przez siebie teatrykach czy na prowadzonych lekcjach i czy miały prenumeratę czasopism. Słowem, co czytały i skąd czerpały wiedzę o świecie. Autorka słusznie podkreśla różne formy działalności służebniczek, ale mnie interesowałoby także to, czy cieszyły się charyzmą wśród mieszkańców, gdzie należałoby je ulokować na drabinie władzy symbolicznej lokalnych społeczności. Od tzw. cudu lubelskiego w 1949 roku przez Polskę przeszła fala cudów, zdarzało się, że w jednej miejscowości miały miejsce trzy tego typu wydarzenia. Moje pytanie brzmi, czy siostry odnotowały tę falę ludowej religijności.

Zwłaszcza we wstępie zwraca uwagę skrywanie się autorki za figurą bezosobowego narratora. Dowiadujemy się zatem, że w pracy „szukano” „odpowiedzi na pytanie o funkcjonowanie zgromadzenia w nowej rzeczywistości”; że „starano się” ukazać proces

przemian, jakie zachodził we wspólnocie itp. Także na pozostałych kartach rozprawy postać autorki jest niewidoczna. Nie chcę w tym miejscu wchodzić w długą dyskusję zapoczątkowaną przez Clifforda Geertza o statusie dzieła „autoryzowanego przez autora”. Nieobecność autorki w tekście jest z pewnością pochodną pozytywistycznej manieri, wiary w możliwości osiągnięcia przez historyka pełnej bezstronności. Ale od dojrzałej badaczki oczekivalibyśmy odwagi w stawianiu tez, dowodów, że jest w stanie śmiało wytyczać nowe kierunki dalszych badań.

Nie jest tajemnicą, że dostęp historyków nie związanych z Kościołem do jego zasobów archiwalnych nie należy do najłatwiejszych, czasami okazuje się wręcz niemożliwy. Autorka dysertacji przeprowadziła kwerendy w pięciu archiwach kościelnych oraz piętnastu państwowych. Dotarła do wielu materiałów nieznanymi szerszemu gronu historyków: akt kapituł generalnych, korespondencji zakonnicy (wewnętrznej oraz z instytucjami kościelnymi, państwowymi i urzędami). W pracy wykorzystywała kroniki domów zawierające ciekawy materiał etnograficzny o codziennym życiu sióstr. Szeroka „sieć kwerend” została zarzucona również w archiwach państwowych: w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Przemyślu, Rzeszowie, Sanoku. Autorka zebrała też sześć ustnych relacji.

Zasięg przeprowadzonej kwerendy wzbudza szacunek, problem jednak w tym, że doktorantka nie zawsze potrafiła wykorzystać zebrane przez siebie materiały. W tekście mało znajdujemy fragmentów korespondencji, autentycznych wypowiedzi, kilka relacji zostało zesłanych do przepisów. Mało jest cytatów, analiz źródeł. Z tych powodów rzadko widać krytyczną pracę nad źródłem, próby pogłębionych interpretacji. Traci też na tym lektura tekstu, który bywa suchy, brakuje w nim „historycznego mięsa”: fragmentów wypowiedzi, listów, wspomnień. By nie być gołosłownym przytoczę przykład, bardzo ciekawa relacja jednej z sióstr o przejęciu przez państwo w lipcu 1962 r. jednego z domów dziecka znalazła się w przypisie (strona 111). Siostry usłyszały wówczas: „Dzieci będą wychowywane w duchu ateistycznym, a światopogląd sióstr jest sprzeczny z ideologią rządu naszej partii”.

Poniekąd w zamian otrzymujemy 73 tabele, 14 wykresów i 9 map. Bez wątplenia ułatwiają lekturę, zrozumienie geografii najróżniejszych zagadnień. Zdarza się jednak, że autorka podaje różne dane. Na stronie 21 czytamy, że na początku 1945 r. Zgromadzenie liczyło 1412 sióstr, które pracowały 225 domach, na stronie zaś 80 dowiadujemy się, że „istniało, jak już wspomniano, 224 domy służebniczek” (notabene błąd składni). Bywa również tak, że podawanym wyliczeniom brakuje prób pogłębionych interpretacji. Na stronie 83 czytamy o systematycznym od 1955 r. spadku liczby domów zakonnych. Bez wątplenia

wplyw miała na to restrykcyjna polityka władz, usuwanie siostr z dotychczasowych placówek i miejsc pracy. Przydałby się jednak w tym miejscu porównania z liczebnością innych żeńskich zakonów, z liczbą powołań kapłańskich. Tłumaczenie, że pokolenie urodzone w czasie wojny „z wiadomych powodów było mniej liczne”, uważam za niewystarczające. Przecież w tym samym czasie studia akademickie, kursy doszkalające, pracę w nowych zawodach podejmowały miliony polskich kobiet. Niewykluczone, że antykościelnej polityce władz komunistycznych towarzyszyły równoległe szersze trendy kulturowe i cywilizacyjne, które, notabene, przechodziły przez całą ówczesną Europę.

Jeśli chodzi o wykorzystaną w pracy literaturę przedmiotu, jest dobrze i źle. W bibliografii mgr Kamborska umieściła prawdopodobnie większość powstałych prac z historii Kościoła po 1945 r. To dobrze. Brakuje jednak opracowań z zakresu historii społecznej Polski Ludowej, np. tych napisanych przez D. Jarosza, a także autorstwa socjologów i antropologów religii m.in.: B. Gapiński, Ed. Ciupak, Wł. Piwowarski, A. Wójtowicz. Najgorsze, i tego nie rozumiem, jak w pierwszej ćwierci XXI wieku może powstać bibliografia naukowa, w której nie cytuje się ani jednego tekstu obcojęzycznego. Na temat życia zakonnego w ciągu wieków powstało co najmniej kilkadziesiąt prac w językach kongresowych, w 2010 r. Brian Porter-Szűcs opublikował *Faith and fatherland: Catholicism, modernity, and Poland* (Oksford: Oxford University Press). Autorka zaczyna swój wstęp od Marc'a Blocha, to dobrze, ale przypomina to przyjęcie, na którym gościom podano bigos, natomiast na deser jedno ciasteczko dla wszystkich.

Mimo tych niedoborów ostateczny produkt jest ciekawy. Dowiadujemy się między innymi o rekrutacji siostr: skąd pochodziły; jakie miały wykształcenie; jaki wnosily posag. Poznajemy przebieg ich procesu socjalizacji w zakonie. Nie wiedziałem, że jeszcze w drugiej połowie XX wieku trzeba było zabraniać „wszelkiego umartwiania ciała” albo że przełożona mogła w ramach pokuty narzucić całodzienne milczenie. Ciekawy jest passus (ss. 35-36) poświęcony reformie zgromadzenia w pierwszej połowie lat 50., podziałom na siostry bardziej skłonne do reform i te o poglądach bardziej konserwatywnych. Tylko czasami pozostaje pewien niedosyt, gdy na przykład dowiadujemy się, że po II wojnie światowej pierwsza kapituła generalna chciała „przywrócić karność zakonną w materii ślubu ubóstwa, która w czasach wojennych, gdy siostry musiały »jakoś sobie radzić«, została mocno nadszarpnięta”. W tym miejscu przydałoby się jakieś wyjaśnienie, uspokojenie czytelnika odnośnie postaw siostr w czasie okupacji.

Domówienia wymagają również wzmiankowana kwestia autorytaryzmu w relacjach między przełożoną generalną oraz kwestia przemocy. Ta ostatnia wspomina jest tylko przy okazji siostry Febronii Turkawskiej, która w 1948 roku stanęła przed sądem oskarżona o złe traktowanie dzieci. O tym, że przemoc była „na zewnątrz” zarówno świeckich jak i kościelnych placówek opiekuńczych (przedszkoli, szkół, sierocińców), wiemy z raportów milicyjnych. W omawianym okresie rodzi się przecież zjawisko chuligaństwa. Że jeszcze długo po wojnie ciągle była narzędziem wychowawczym stosowanym przez nauczycieli (ciągnięcie za uszy, stawianie do kąta, krzyk, szarpanie za ubranie, pozbawianie deseru itp.) wiemy z relacji ówczesnych uczniów. Przemoc na ulicach, w szkole, w rodzinach, rówieśnicza (bójki) była częścią tamtego świata, czymś tak naturalnym jak powietrze. Jednak w recenzowanej rozprawie temat przemocy nie istnieje. Dlaczego? Pierwsza z odpowiedzi: bo nie mówią o niej źródła. Jeśli rzeczywiście milczą w tej kwestii, co jest niewykluczone, to we wstępie należało o tym poinformować. Druga, łączy się z zasygnalizowanym na początku niebezpieczeństwem braku krytycyzmu wobec „swojej” organizacji.

Z mojego punktu widzenia chyba najciekawszy jest rozdział piąty, pokazujący obecność Kościoła w różnego rodzaju sferach życia publicznego i instytucjach świeckich. „Polska jest jak rzodkiewka: czerwona z zewnątrz, biała w środku” – zauważyła Carmeñ Laforet, hiszpańska pisarka, która latem 1967 roku przyjechała do Polski, by zrealizować cykl reportaży o życiu za żelazną kurtyną¹. Z opracowania mgr Komborskiej wynika, że do początku lat 60.r. ta rzodkiewka nawet z zewnątrz nie była taka czerwona. Do 1961 r. w wielu państwowych szkołach odbywały się lekcje religii, w szpitalach można było uzyskać pomoc od sióstr zakonnych, które prowadziły także ochronki dla dzieci, sierocińce, organizowały kolonie, pomagały starym ludziom. W 1949 roku siostra Marta Kaleta udzieliła pomocy 3633 osobom zamieszkałym w Starej Wsi i dziesięciu okolicznych miejscowościach. W latach 1945-1963 służebniczki pracowały w 13 domach opieki dla dorosłych. Dramat samotnego starzenia się i umierania na polskiej wsi w latach 70. i 80. nie wynikał tylko z procesów migracyjnych, wyjazdów młodych ludzi do miast. Trzeba również pamiętać, że znikła niemal cała infrastruktura pomocowej dla osób schorowanych i starych organizowanej przez służebniczki oraz – jak się domyślam – inne zakony. Mgr Komborska stworzyła swoiste kalendarium wymazywania ludzi Kościoła z przestrzeni publicznej: zamykanych przedszkoli, szkół, domów opieki, likwidacji kaplic w szpitalach itp. Jako postulat badawczy na przyszłość proponowałbym przyjrzenie się źródłom Ministerstwa

¹ C. Laforet, *Za żelazną kurtyną. Podróż do Polski w 1967 roku*, Iskry, 2012, s. 60.

Zdrowia, a także licznym wspomnieniom lekarzy, by zobaczyć, jak ten proces przebiegał z punktu widzenia urzędników ministerstwa i jak był odbierany przez środowisko medyczne. Należy zgodzić się z autorką (s. 378), że długoletnia działalność służebniczek przy częściowej aprobacie władz państwowych wynikała z pragmatyzmu rządzących. Siostry pielęgniarki, opiekunki do dzieci kimś trzeba było zastąpić, dlatego władze w pierwszych powojennych latach chcąc nie chcąc musiały tolerować działalność tego typu zakonów. Podsumowując ten wątek, zgadzam się z autorką, która samokrytycznie w ostatnim zdaniu swojej pracy napisała: „Z pewnością ciekawszą byłaby próba ukazania także roli siostr w lokalnej społeczności oraz wzajemnego wpływu tej ostatniej na pracę i życie służebniczek”.

W tym kontekście bardzo interesujący jest również wątek, nie rozwinięty szerzej przez autorkę, lokalnego, oddolnego oporu mieszkańców przeciwko zmianom prowadzącym do wyrugowania Kościoła z przestrzeni publicznej. O różnych formach oporu społecznego wobec kolektywizacji pisali ostatnio Dariusz Jarosz i Grzegorz Miernik w książce pt.: „Zhańbiona” wieś Okól: opowieść o buncie. Przykłady społecznych protestów pokazują jak niedostateczna heurystycznie bywa koncepcja totalitarna i w jak wielu aspektach życia komunizm był nie tyle narzucony, co bywał negocjowany.

Rytuały, które wprowadzał, język, którym posługiwali się jego funkcjonariusze, można było na zasadzie mimikry wykorzystać do własnych, niezwiązanych z systemem, celów. Autorka przytacza kilka tego przykładów. W 1954 roku komitet rodzicielski przedszkola w Chrzanowie w ramach czynu pierwszomajowego wybudował w ogrodzie przedszkola grotę w figurą Niepokalanej, przed którą dzieci modliły się i składały kwiaty. Komitet innego przedszkola dla uczczenia 22 lipca, uchwalenia Konstytucji i Złotu Młodzieży w Warszawie zobowiązał się przeprowadzić światło elektryczne do szatni i ustępów.

Ostatni, szósty rozdział – o czym była już mowa – poświęcony jest działaniom różnych agend państwa wobec zgromadzenia służebniczek. Zaczyna się opisaniem procesu odbierania przez państwo gruntów należących do Kościoła na mocy Ustawy o przejęciu dóbr martwej ręki z 20 marca 1950 roku. Tylko na marginesie dodam, że postulaty w ramach reformy rolnej przejęcia majątków kościelnych i organizacji wyznaniowych, bez względu na ich powierzchnię zgłaszano już w 1945 roku, i co ciekawe Polska Partia Socjalistyczna była w tym względzie znacznie bardziej radykalna od komunistów. Także Polskie Stronnictwo Ludowe przewidywało parcelację dóbr kościelnych, choć zakładano przyznanie księżom przez państwo stałego zaopatrzenia. Bardzo ciekawy jest passus o przejmowaniu własności

zakonu przez okolicznych mieszkańców. W Zboiskach w powiecie sanockim – czytamy w kronice jednego z domów– „17 lipca przyjechali do nas urzędnicy z gminy z Bukowska z komendantem policji i zabrali nam jednego konia, jedną krowę i jedną świnie, nasi ludzie zaprowadzili to wszystko do Bukowska, a w Bukowsku wójt rozdał ludziom”. Nie wiemy, czy wójt z mieszkańcami nie zmówili się, by przechować i ewentualnie później zadośćuczynić pozbawionym mienia siostrom. Opisany incydent przypomina wiele podobnych z czasów Holokaustu czy reformy rolnej, kiedy własność Żydów bądź ziemian również bywała rozdawana (choć w czasach okupacji najczęściej szabrowana).

Podsumowując, wady recenzowanej pracy widzę trzy: brak odniesień do literatury antropologicznej i historii kulturowej, brak przywołań z literatury obcojęzycznej oraz brak pogłębienia obecności służebniczek w środowiskach lokalnych i zawodowych (nauczyciele, lekarze, pielęgniarki). Zalet jest znacznie więcej i to one zdecydowały o ogólnej ocenie pracy. Autorka przeprowadziła potężną kwerendę, pokazała mało znany aspekt historii Kościoła w Polsce Ludowej, odtworzyła struktury codziennego funkcjonowania kobiecego zakonu. Domy służebniczek obecne były na znacznym obszarze kraju, siostry pracowały na wielu polach, zaskakująco wielu jak na państwo rządzone przez komunistów. Praca ma przemyślaną konstrukcję, tekst poddany został dobrej polszczyźnie. Przed publikacją jednak warto się zastanowić, czy nie poszukać nowego tytułu oraz miejscami nie przystosować tekstu zgodnie ze stalinowskim hasłem: „frontem do czytelnika”. Muszę stwierdzić, iż otrzymaliśmy dobrą i ciekawą rozprawę. W mojej ocenie spełnia ona kryteria stawiane dysertacjom doktorskim i jestem za dopuszczeniem jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Mein Dank